



Edukacja i Kultura

Socrates
Comenius

SYCYLIA

DZIENNIK PODRÓŻY



STYCZEŃ 2006

Środa, 11 stycznia 2006 r.

Wreszcie, po długich przygotowaniach nadszedł wyczekany dzień. Tak, dzisiaj jest środa. Dziś rozpoczniemy naszą wielką, sycylijską przygodę!

Dokładnie o 15:00 wszyscy: Pani Krystyna Ujda, Pani Agnieszka Stanny, Karolina Pitra, Katarzyna Furman, Monika Maciąg, Łukasz Niziński i ja - Aleksandra Kogut - stawiliśmy się przed budynkiem naszego Gimnazjum nr 3. Zwarci, gotowi i uśmiechnięci; po wielu uściskach z bliskimi zapakowaliśmy walizki do samochodów i ruszyliśmy na odkrywanie włoskich tajemnic!

Podróż do Krakowa nie dłużyła nam się zbytnio, przez całą drogę zastanawiałam się z Kaśką i jej rodzicami, czy zabraliśmy ze sobą wszystko co potrzebne. Jak będzie wyglądał lot? A Sycylijczycy, czy przyjmą nas życzliwie?

W miarę upływu czasu zaczęliśmy się rozglądać za najkrótszą drogą do Krakowa, a później za dojazdem już na samo lotnisko. Siedziałyśmy jak na szpilkach, wyglądając upragnionego budynku. W końcu to miał być nasz pierwszy, niezapomniany lot samolotem!



Wkrótce po tym, jak przybyłyśmy do Balic, zaniepokoiła mnie gęstniejąca coraz bardziej mgła. Patrząc przez szklane drzwi lotniska, nie mogłam dostrzec drugiej strony ulicy.

Myślałam jednak (chyba jak cała nasza grupa), że nic nie może popsuć nam wycieczki.

O, jak bardzo się myliłam!

Pożegnaliśmy rodziców Łukasza i Kasi, a następnie oddaliśmy bagaże do zważenia, zostało nam już tylko jedno: czekać. I właśnie wtedy stało się to, czego nikt z nas nie chciał przewidzieć. **LOT FR 2437 KRAKÓW-LONDYN LINII LOTNICZYCH RYANAIR Z POWODU TRUDNYCH WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH ZOSTAŁ ODWOŁANY. SAMOŁOT LECĄCY Z LONDYNU WYLĄDOWAŁ W KATOWICACH.**

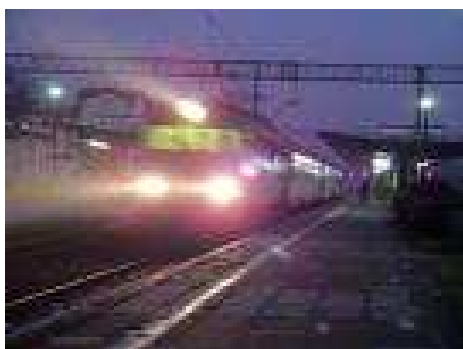
Była 20:30. Odebraliśmy walizki i czekaliśmy na... cud?

Nasze nauczycielki, nie tracąc zimnej krwi, próbowały dowiedzieć się czegokolwiek (tak jak i stu pięćdziesięciu pozostałych pasażerów), co mamy robić dalej. Po dwóch godzinach cierpliwego wyczekiwania w kolejce do informacji Pani Ujddie udało się uzyskać następujące wiadomości:

- samolot wyleciał PUSTY z Katowic,
- wszystkich pieniędzy nie uda się nam odzyskać,
- dziś na pewno nie polecimy.

Został tylko jeden problem do rozwiązania: JAK wrócić do domu?

Z lotniska pojechaliśmy autobusem na dworzec, na którym okazało się, że musimy pojechać pociągiem do Dębicy, a stamtąd autobusem (komunikacja zastępcza, tory kolejowe poddawano właśnie naprawie) do Tarnobrzegu. Ruszyliśmy.



Nikt nie spodziewał się, że będziemy musieli tego dnia odbyć podróż pociągiem. Mieliśmy lecieć samolotem...

Puk, puk.

-Kto tam?

-To ja, Ola. Odwołali nam lot.

Czwartek, 12 stycznia 2006 r.

Obudziłam się około południa z myślą, że poprzedniego dnia byłam jedną nogą na Sy-cylii. Szybko powróciłam do rzeczywistości. Dodzwoniłam się do kilku koleżanek.

*Całe popołudnie spędziłam ze słuchawką telefoniczną w ręku.
Opowiadałam koleżankom o podróży swego życia...*



Wieczorem dostałam telefon od Pani Ujdy: wyruszamy następnego dnia o godzinie 8.30. Zbiórka przed dworcem PKS. To oznaczało tylko jedno: całe dwa dni w autokarze. Naprawdę nie miałam ochoty jechać, ale spakowałam z powrotem swoje rzeczy do walizki i położyłam się spać.

Aleksandra Kogut

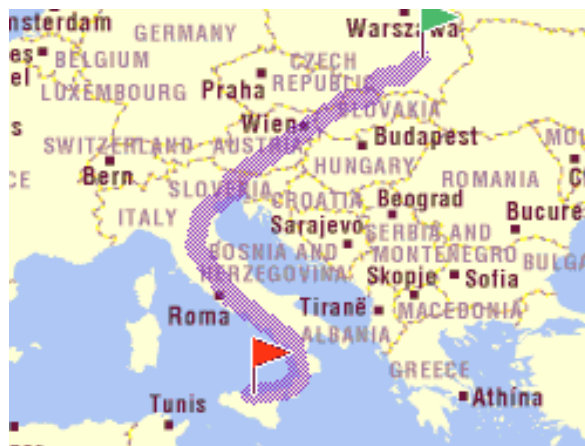
Piątek – sobota, 13 – 15 stycznia 2006 r.

Myśl o spędzeniu dwóch dni w autobusie nie napawała nas optymizmem... Tak szczerze mówiąc, to nam się już odechciewało wszystkiego.

Zgodnie z poleceniem opiekunek cała nasza piątka zjawiła się 13-go stycznia punktualnie o 8:00 przed dworcem PKS w Tarnobrzegu. W napięciu oczekiwaliśmy na autokar, aż wreszcie kwadrans przed dziewiątą się zjawił... Zajęliśmy sobie możliwie najlepsze miejsca, ostatni raz pomachaliśmy bliskim przez okno i odjechaliśmy na „podbój” Sycylii.



Tak miała przebiegać trasa naszego lotu na Sycylię...



... a taką ostatecznie drogę przebył autokar, którym dojechaliśmy na miejsce.

Czas spędzony w autobusie ogromnie się dłużył, choć czasami kierowcy puszczali jakiś film. Dwa dni spędzone w autokarze okazały się prawdziwą udręką... Najgorsza była noc: mało miejsca, jedyne wygodne miejsce znajdowało się na podłodze.

W końcu nadeszła upragniona noc 15-go stycznia. Wtedy właśnie, a raczej już 16-go nad ranem, bo właśnie zbliżała się godzina pierwsza (ściślej, była 0:45) zjawiliśmy się w okolicach Palermo. Czekala tam na nas grupka uczniów, którzy nie szczędzili gardeł, by nas godnie przywitać. Bez trudu rozpoznaliśmy wśród nich rówieśników ze szkoły w Lascari, którzy w maju ubiegłego roku odwiedzili nas w Tarnobrzegu. Nie mieliśmy wątpliwości: znajdowaliśmy się w gronie dobrych znajomych. Po krótkim, acz gorącym powitaniu do kolejnego autokaru. Tym razem był to autobus szkolny, nasi włoscy przyjaciele każdego dnia udają się nim ze swych domów do szkoły lub na różnego rodzaju wycieczki. Gdy tylko zapalił się silnik maszyny, wszyscy zaczęli śpiewać w niebogłosy. My, Polacy,

byliśmy zaskoczeni. Jak oni mają siłę śpiewać o godzinie pierwszej w nocy? Jednak już wkrótce przyzwyczailiśmy się do takiego zachowania gospodarzy. Jeszcze nie wiedzieliśmy wówczas, że w ciągu najbliższych kilku dni nie raz i nie dwa będziemy mieć okazję, aby się przekonać, jak ognistym temperamentem Sycylijczycy są obdarzeni. Po kilkunastu minutach dotarliśmy do Lascari, czyli do punktu docelowego.



Lascari to niewielkie miasteczko położone nad Morzem Tyrreńskim.





W świetle dnia mogliśmy uliczkami Lascari przejść się dopiero następnego dnia. Na razie uroki tego urokliwego miejsca pozostały dla nas tajemnicą.



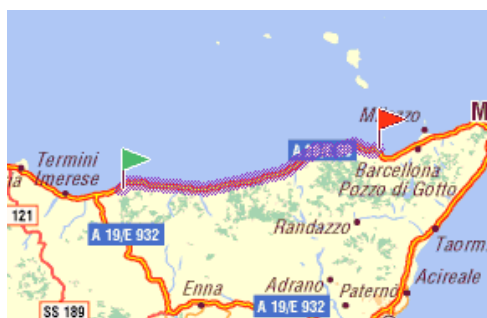
W centrum Lascari. Miasteczko ma typową sycylijską zabudowę, na środku centralnego placu usytuowano kościół.

Katarzyna Furman

Niedziela, 15 stycznia 2006 r.

Dzień był słoneczny, termometry wskazywały +20°! W tym samym czasie w Polsce panowały 30-stopniowe mrozy. Koledzy w kraju, z którymi cały czas pozostawaliśmy w kontakcie dzięki telefonom komórkowym, zazdrościli nam możliwości przebywania na Sycylii.

Wspaniała pogoda wprost zachęcała do podróżowania, odbycia wycieczki krajoznawczej, bliższego poznania wyspy. Wkrótce po śniadaniu wyruszyliśmy do Tindari, niewielkiego miasta położonego na północno-wschodnim wybrzeżu. Założyli je w roku 396 p.n.e. osadnicy greccy. Pozostałością z czasów starożytnych są tu masywne mury obronne oraz ruiny domów mieszkalnych, a także rzymski amfiteatr. Wśród współczesnych Włochów miasto słynie przede wszystkim jako miejsce kultu Matki Boskiej z Tindari (Czarnej Madonny). W sanktuarium, zbudowanym w roku 1549, znajduje się zbiór przepięknych ikon, z którymi wiąże się legenda. Podobno statek wiozący je, przed wiekami wpłynął w pobliskie ruchome ławice piasku i nie mógł z nich wypłynąć. Uwolnił się dopiero po rozładowaniu transportu i przeniesieniu ikon do klasztoru. W ten sposób kościół zyskał ikony, a statek wolność...



*Oto trasa, jaką musiał pokonać
autokar, abyśmy mogli z Lascari
dotrzeć do Tindari.*

*Fronton sanktuarium w Tindari, w którego wnętrzu
znajduje się drewniana statua bizantyjska, znana
jako **Madonna Nera** (Czarna Madonna).*





Ruiny starożytnych domów mieszkalnych w Tindari.



Pozostałość świętego niegdyś rzymskiego amfiteatru w Tindari.

Z Tindari pojechaliśmy jeszcze dalej na wschód - do Mesyny, gdzie widzieliśmy wieżę z mechanicznymi figurami, które o godzinie 12:00 uruchamiały się, dając wspaniały spektakl. Towarzyszył mu cudowny koncert, rolę motywu przewodniego odgrywała melodia „Ave Maria” Franciszka Schuberta.



Z Tindari pojechaliśmy do Mesyny, miasta położonego nad Cieśniną Mesyńską, według „Odysei” wejścia do portu strzegły groźne potwory, Scylla i Charybda.





Wieża kościoła w Mesynie, w jej wnętrzu ukryty jest skomplikowany mechanizm, który w południe wprawia w ruch całą galerię postaci.

W drodze powrotnej do Lascari zatrzymaliśmy się w Santo Stefano di Camastra, miejscowości słynącej z wyrobu ceramiki. Co rusz można natknąć się tu na sklepy oferujące różne gliniane i porcelanowe miedniczki, dzbanki i tym podobne drobiazgi.



W Santo Stefano di Camastra na piękną sycylijską ceramikę natknąć się można na każdym rogu ulicy.

Wieczorem wróciliśmy do Lascari, gdzie czekała na nas miła niespodzianka: oficjalne powitanie przez władze miasta i szkoły, a także wystawna kolacja przygotowana przez rodzi-

ców naszych sycylijskich rówieśników, a na końcu dyskoteka. Przy wtórze rytmicznych włoskich przebojów bawiliśmy się do północy.



Wieczór upłynął w bardzo przyjemnej atmosferze. Zostaliśmy ciepło przyjęci przez mera Lascari, dyrektora szkoły, całą młodzieżową społeczność.

Czym chata bogata...Mieszkańcy Lascari zaprosili nas na kolację, podczas której degustowaliśmy sycylijskie przysmaki.



Przy wtórze włoskich przebojów dyskotekowa zabawa trwała aż do północy.

Poniedziałek, 16 stycznia 2006 r.

Dzień zaczął się nieco później niż poprzedni: dopiero koło południa spotkaliśmy się w szkole na obiedzie, by następnie pojechać do Ogrodu Botanicznego w Palermo. Obejrzelismy tam mnóstwo egzotycznych roślinnych, które wcześniej oglądaliśmy jedynie na filmach przyrodniczych bądź w leksykonach.



W Ogrodzie Botanicznym w Palermo spacerowaliśmy pośród egzotycznej roślinności.



Styczeń na Sycylii to okres zbiorów pomarańczy i cytryn. Drzewa uginające się od tych owoców widzieliśmy nie tylko w Ogrodzie Botanicznym w Palermo, ale niemal w każdym przydomowym sadzie.

Następnym punktem programu dnia była wycieczka do La Zisa w Palermo. To normandzki zamek wzniesiony w XII wieku na polecenie Wilhelma I. Z budowlą wiąże się wiele legend. Najbardziej intrygowała nas ta, która odniosła się do trzynastu diabłów namalowanych na suficie przy wejściu.



Zisa to masywny normandzki zamek zbudowany na planie prostokąta. Jego fronton zdobią trzy arkady i ślepe łuki, zamykające okna o bliźniaczym przeźroczu.

Kolację każdy z nas zjadł już zupełnie prywatnie, czyli w gronie sycylijskich rodzin, u których zamieszkaliśmy.

Łukasz Niziński

Wtorek, 17 stycznia 2006 r.

Dzisiaj mieliśmy chyba najbardziej pracowity dzień. Dosłownie tytyl zwiedzania. Przed południem udaliśmy się do Palermo, do... oczyszczalni wody ☺. Może to się komuś wydawać nieco dziwne, ale to dość interesujące miejsce, łącznie z mniej lub bardziej przyjemnymi zapachami ☺. Długo tam nie zabawiliśmy, bo czekała na nas galeria malarstwa w willi katolickiej, w miejscowości Bagheria. Jeśli chodzi o budynek i zewnętrzna część, to była naprawdę imponująca. Prawdziwa WILLA z ogromnymi schodami, ogrodem z palmami.... Miodzie ☺. W galerii zobaczyliśmy sporo obrazów, w większości lokalnych malarzy, ale muszę przyznać, że byłam pod dużym wrażeniem niektórych z nich.



Spacer po oczyszczalni ścieków dostarczył niezapomnianych wrażeń zapachowych.



Wizyta w Museo Guttuso w Bagherii zapewniła z kolei głębokich przeżyć estetycznych.

No i powróciliśmy do Palermo. Przez uroczy Plac Garibaldiego dotarliśmy najpierw do Pałacu Mirto, a następnie Abattellis. Niestety, w tej chwili nie potrafię dokładnie odróżnić jednego od drugiego i precyzyjnie opisać, co w którym z nich było, więc może tak ogólnie ☺. Skleroza nie choroba ☺. Mieliśmy okazję zobaczyć mnóstwo wizerunków Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Ostatnią Wieczerzę, Apostołów, mnóstwo rzeźb, obrazów, mozaik. Największe wrażenie wywarła na mnie tzw. Sala Śmierci z gigantycznym obrazem przedstawiającym śmierć, fragmentami starej kaplicy i zabytkowym sarkofagiem.



W Abatellis największe wrażenie wywarł na gigantyczny obraz przedstawiający śmierć.

Być może nie wszyscy okazywali zainteresowanie dla tego, co oglądaliśmy, jednak uważam, że warto było trochę posłuchać, w końcu niecodziennie ma się okazję obejrzeć tyle ciekawych rzeczy. Tak nam minął dzisiejszy dzień ☺.

Środa, 18 stycznia 2006 r.

Po wczorajszej dawce zwiedzania trochę przystopowaliśmy, co wcale nie oznacza, że nie było świetnie☺ Przed południem poszliśmy do szkoły i nasi włoscy przyjaciele ponudzili się trochę na lekcjach, a my też mieliśmy sporo roboty. Dzisiaj nasz występ! Dopracowały-

śmy taniec <uff...>, przećwiczyłyśmy nieco piosenki. Co prawda mieliśmy lekką treść, ale nie było źle. Mimo że lekko fałszowaliśmy <hehe>, to nasze wygibasy i wycia spodobały się „tubylcom”, a piosenka „Hej Sokoły” zrobiła furorę i szybko stała się hitem wyjazdu ☺.



Piosenka „Hej Sokoły” zrobiła furorę i szybko stała się hitem.



Dużym sukcesem zakończył się również nasz występ taneczny.

Mieliśmy szczęście, bo słońko ślicznie świeciło (no i to ma być zima!), więc nic nie stanęło na przeszkodzie wyjazdu do pobliskiego Cefalu, a tam... Motovedetta!!! Dla niewta-

jemniczonych: coś jak większa motorówka straży przybrzeżnej. Kilku całkiem przystojnych Panów Marynarzy (jeden nawet został upamiętniony na ukradkowo pstrykniętych zdjęciach) pomogło nam załadować się na pokład i ...płyniemy! To było po prostu boskie! Nie do opisanie. Piękna pogoda, iście rajskie widoki (no dosłownie mi zapierało dech w piersiach) a my płyniemy przez błękitne morze, zostawiając za sobą fale-baławanki. Oczywiście zaglądaliśmy do każdego zakątka łódki ☺. Potem wchodziliśmy na większą, ale tylko przy brzegu ją zwiedzaliśmy.



Motovedetta po Morzu Tyrreńskim! To było po prostu boskie!!

Naładowani pozytywną energią i świeżym morskim powietrzem wróciliśmy do Lasca-ri. A wieczorem - czas wolny. Każdy korzystał, jak tylko mógł, niektórzy, na przykład ja, byli na pizzy, prawdziwej włoskiej pizzy, najlepszej, jaką kiedykolwiek jadłam, mniem.....

Co za dzień ☺!

Karolina Pitra

Czwartek, 19 stycznia 2006 r.

Rano – jak zwykle – przywitało mnie słońce wychodzące zza gór. Musiałam wstać, lecz wiedziałam, że ten dzień – podobnie jak poprzednie - również będzie wspaniały i niepowtarzalny. Po śniadaniu wraz z towarzyszami z Polski i Sycylii pojechałam do Kapitanatu „Guardia Costera” mieszczącego się w Palermo. Tam spotkaliśmy się z ludźmi, którzy opowiedzieli nam o swojej pracy. Zajmują się oni kontrolą wybrzeża i statków znajdujących się blisko niego. Poprzez satelitę i nadajniki radiowe odczytują ich nazwy, kierunki rejsów, transport i wymiary statków. Z każdym niezarejestrowanym statkiem porozumiewają się za pomocą systemu radiowego, co nam zademonstrowali. Oprócz tego na wybrzeżu zamontowane są kamery obserwujące statki w porcie. Można zobaczyć przez nie, czy do statku – na przykład - z materiałami łatwopalnymi nie podpływają kutry lub łódki z terrorystami na pokładzie, którzy chcieliby podłożyć ogień.



Wizyta w Kapitanacie „Guardia Costera” w Palermo

Po wizycie w Kapitanacie udaliśmy się do portowego baru na drugie śniadanie, a przy okazji obejrzelśmy miejscowy port.

Później wracaliśmy do domów na obiad. Droga z Palermo zajmuje dość dużo czasu, więc razem z Łukaszem próbowaliśmy nauczyć kilku Włochów języka polskiego. Nie za bardzo nam to wyszło, lecz śmiechu było przy tym co niemiara.



Droga powrotna z Palermo do Lascari minęła nam jak z bicia trzasnął, gdyż przez cały czas prowadziliśmy intensywne kursy języka polskiego oraz włoskiego.

Po obiedzie pojechaliśmy zwykłym autobusem do Cefalu na zakupy. Przez prawie dwie godziny łaziliśmy po sklepach z ciuchami i kosmetykami, każda z nas Polek coś kupiła. Następnie poszliśmy na lody i nad morze. Musieliśmy się jednak zbierać do powrotu. Niezbyt orientuję się, co działo się w autobusie, gdy wracaliśmy, ponieważ pisałam sms-y do koleżanek z Polski, które domagały się relacji z mojego pobytu na Sycylii. Wieczorem po kolacji odwiedzałam rodzinę Giulii, u której mieszkalam. Byłam między innymi u jej babci i wujostwa. To był bardzo wyczerpujący dzień.

Piątek, 20 stycznia 2006 r.

Dzień przepiękny, aczkolwiek z rana trochę chłodny. Rano musieliśmy pójść do szkoły i obejrzeć, jak wyglądają lekcje we włoskiej szkole. Razem z Karoliną i Łukaszem przysлуchiwałam się zajęciom z włoskiego, matematyki, plastyki oraz muzyki. Zaskoczyło mnie to, że lekcja trwa całą godzinę. Uczniowie swobodnie chodzili po klasie, lecz było to chyba dopuszczalne z powodu naszej obecności.

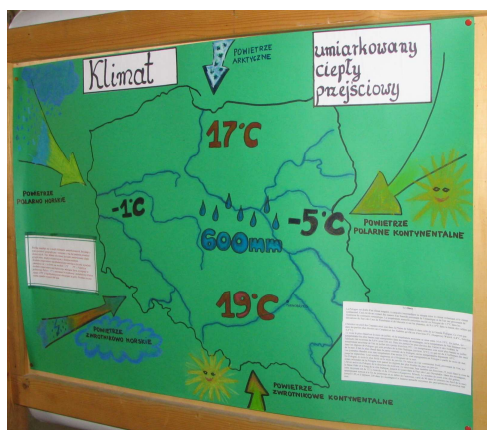
Każde spóźnienie na lekcję uczeń musi mieć odnotowane w dzienniczku.

Oglądaliśmy włoskie podręczniki, które są całkowicie inne od naszych, lecz przecież to inny kraj. Na lekcji matematyki ja i Karolina próbowaliśmy rozwiązać zadanie z geometrii, lecz nie rozumialiśmy treści. Ustaliłyśmy, czego szukamy, bo miałyśmy liczbowe dane

i rozwiązałyśmy zadanie po naszymu. Pokazałyśmy nasze wyniki nauczycielce, lecz nie rozumiała naszych symboli. Nie doszłyśmy z nią do porozumienia w sprawie wyniku, ale przynajmniej próbowałyśmy.



Mogliśmy obejrzeć również wystawę prac plastycznych wykonanych przez uczniów szkoły w Lascari w ramach projektu.



My z kolei zademonstrowaliśmy serię plakatów o geografii naszego kraju.

Popołudnie spędziliśmy, wdrapując się na górę La Rocca w Cefalu, o której jest wzmianka nawet w „Panu Tadeuszu”. Są na niej ruiny dawnego systemu obronnego z epoki bizantyjskiej. Przy szlaku wiodącym na szczyt znajduje się świątynia i źródło Diany. Przy okazji podziwialiśmy śródziemnomorską roślinność. Pierwszy na szczycie był oczywiście Łukasz, a wszyscy upominali go co chwilę, aby nie szedł tak szybko. Robili mnóstwo zdjęć, gdyż widoki ze szczytu okazały się niesamowite, aż żal było schodzić, lecz słońce chyliło się ku zachodowi i należało wracać.



Wspinaczka na górę La Rocca warta była trudu, z jej szczytu rozciągał się wspaniały widok na Cefalu.

Po zejściu z La Rocca poszliśmy na lody, które należały się wszystkim po wyczerpującej górskiej wycieczce. Moje zdziwienie wzbudziło to, że Włosi jedli lody w bułce. My, Polacy, poprzestaliśmy na normalnych - w wafelku. Były przepyszne. W drodze powrotnej tradycyjnie już śpiewom w języku włoskim i polskim nie było końca.

Jeszcze jeden naprawdę udany dzień mamy za sobą.

Monika Maciąg

Sobota, 21 stycznia 2006 r.

Jest sobota. Mimo że niedługo opuścimy Sycylię, nasi przyjaciele zorganizowali nam wspaniałą wycieczkę po Cefalu.



CEFALU to perełka sycylijskiego wybrzeża. Nazwa miasta pochodzi od greckiego “kefale”, czyli przylądek, gdyż leży u stóp potężnej skały Rocca.



Zwiedziliśmy najslynniejszy zabytek tego cudnego miasta - monumentalną katedrę zbudowaną w XII wieku przez normańskiego króla Rogera. Jak powiada legenda, wzniesiono ją na cześć Zbawcy po tym, monarcha został cudownie uratowany ze straszliwej burzy na morzu. Wylądowawszy na brzegu Cefalu, złożył uroczyste ślubowanie, że zbuduje w tym miejscu katedrę. Pozostała do dziś nie ukończona, należy do jednego z największych kościołów Sycylii.



We wnętrzu katedry dominują mozaiki bizantyjskie z Chrystusem Pantokratozem i dalszymi pięćdziesięcioma czterema figurami wyodrębnionymi na złotym podłożu. Została zbudowana przez architektów i rzemieślników arabskich przy uwzględnieniu zaleceń liturgii bizantyjskiej. Właśnie to osobliwe połączenie sztuki chrześcijańskiej i arabskiej nadaje kościołowi szczególnego uroku i magii.



Wnętrze katedry w Cefalu zdominował bizantyjski fresk przedstawiający Chrystusa Pantokratora.

Udaliśmy się także do starej pralni normandzkiej. Mieszkańcy miasta nazwali ją "u ciumi" (rzeka). Jeszcze kilkadziesiąt lat temu miejscowe kobiety chętnie jej używały, szczególnie ze względu na tryskającą tu świeżą wodę źródlaną. Zaraz przy wejściu, po prawej stronie schodów, znajduje się następujący dwuwiersz Vincenzo Auria (z roku 1655):



"Tędy przepływa Cefalino, zdrowsza
niż jakakolwiek inna rzeka, czystsza
niż srebro, zimniejsza niż śnieg".

Będąc w Cefalu, nie mogliśmy nie zajrzeć do Museo Mandralisca, w którym znajdują się cenne zbiory archeologiczne (jedyna na świecie stara waza, na której ukazana została wymiana handlowa oraz rybacy przy pracy) i mała Pinakoteka ze słynnym "Portretem nieznanego człowieka" Antonello da Messiny.



Obraz datowany jest na rok 1470. Mistrz Antonello, upowszechnił w Italii nie tylko modę na konterfekty zachowujące podobieństwo do modela, ale też nowatorską podówczas technikę malarstwa olejnego, które dawało znacznie większe możliwości warsztatowe niż pozostająca wtedy w powszechnym użyciu tempera.

Obraz charakteryzuje się wyjątkowym, jak na czas powstania, realizmem i wnikliwą analizą wyrazu twarzy modela, którą dzisiaj nazwalibyśmy celną charakterystyką psychologiczną. Jednak najważniejsze jest co innego. Otóż człowiek z portretu Antonella to postać, która się uśmiecha! Do chwili, kiedy podobny grymas utrwalony zostanie na słynnym konterfekcie Mony Lisy Giocondy autorstwa Leonarda da Vinci brakuje jeszcze prawie połowy stulecia! Konterfekt malarza z Messyny dowodzi niezbicie, że wielki mistrz z Vinci nie był pierwszym artystą, który skłonił portretowaną do porzucenia zwyczajowej powagi, obowiązującej w europejskiej sztuce przez poprzednie stulecia.

Tak, to był kolejny wspaniały dzień!

Aleksandra Kogut

Niedziela, 22 stycznia 2006 r.

Nadeszła niedziela. Nikt tego dnia nie chciał się obudzić, wszyscy pragnęli, żeby sobota trwała jak najdłużej albo niedziela nigdy nie nadeszła. Ale stało się.

Tak jak poprzedniego dnia ustaliliśmy, w dzień wyjazdu zjawiliśmy się w kościele o godzinie 10.30, gdzie specjalnie dla nas kapłan miejscowej parafii przygotował krótką mszę. Pod koniec uroczystości cała nasza grupa udała się na środek kościoła i wspólnie zaśpiewaliśmy pieśń „Barka”. Wszyscy zaczęli bić brawo, cieszyliśmy się z tego, ale coraz bardziej zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, iż za niecałe dwie godziny odjedziemy i może nigdy więcej się nie zobaczymy.

Po wyjściu z Domu Pańskiego zaczęła się najprawdziwsza sesja zdjęciowa. Każdy chciał mieć na pamiątkę jeszcze jedno zdjęcie z nami, a my czuliśmy się wspaniale w gronie naszych włoskich przyjaciół. Nie chcieliśmy się rozstawać, ale w końcu udaliśmy się na obiad, a także po bagaże.



Ostatnie wspólne zdjęcie wykonane na stopniach kościoła w Lascari.

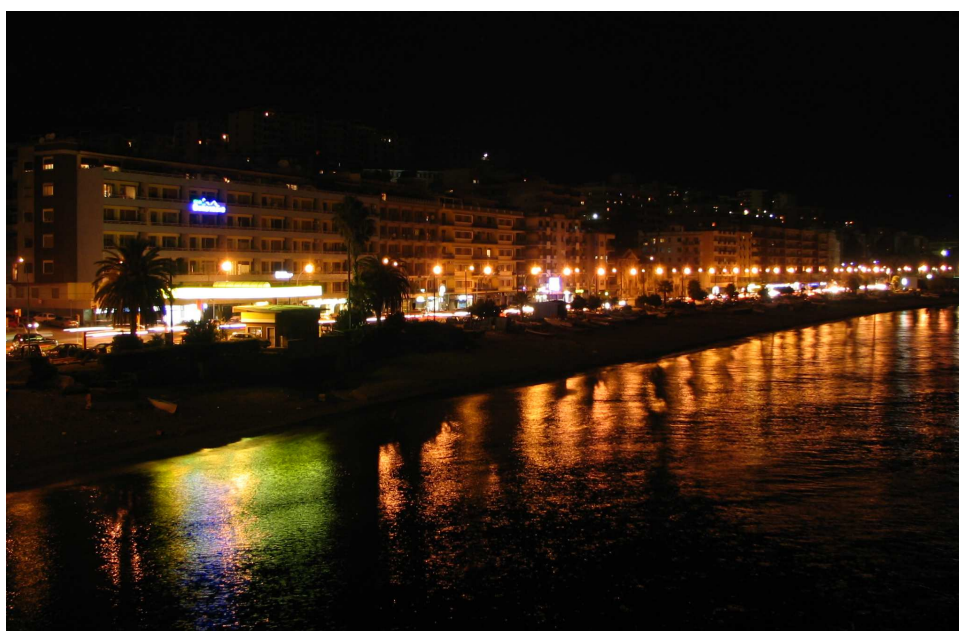
Po długich pożegnaniach na placu szkolnym odjechaliśmy, zostawiając Lascari, ale jednocześnie mając to piękne miasteczko przez cały czas w sercu. Nasi przyjaciele postanowili nas odwiedzić do punktu, z którego mieliśmy odjechać do Polski.



Autobus mający zawieźć nas do Polski trochę się spóźniał. Aby umilić sobie czas oczekiwania, utworzyliśmy kółko i po raz ostatni wesoło bawiliśmy się, śpiewaliśmy.

Wreszcie stało się... Autobus pasażerski firmy „Agat” zjawił się przed nami. Początkowo nie chcieliśmy uwierzyć, że to już jest koniec pięknej bajki, w której odgrywaliśmy główne role. Wszystko było w niej takie piękne, aż niewiarygodne!! Zaczęliśmy się żegnać. Musieliśmy wsiadać do autokaru i odjechać, gdyż panowie kierowcy nie mogli się spóźnić.

Ze łzami w oczach opuszczaliśmy Sycylię. Po raz ostatni popatrzyliśmy na nią na promie. Światło z ulicznych lamp odbijała woda, a my z każdą sekundą oddalaliśmy się od wyspy po wielokroć będącej sceną mitologicznych opowieści i wracaliśmy do rzeczywistości.



Sycylia pozostała daleko za naszymi plecami...Ostatnie spojrzenie na tę piękną i gościnną włoską wyspę skierowaliśmy z pokładu promu przewożącego nas przez Cieśninę Mesyńską.

Nigdy żadne z nas nie zapomni tej wspaniałej przygody. Nie zapomnimy też o ludziach, którzy starali się, by każdy spędzony z nimi dzień był lepszy od poprzedniego. Nasza przyjaźń z nimi jest jak wiatr, nie widzi się jej, ale się ją czuje....

Katarzyna Furman

Poniedziałek, 23 stycznia 2006 r.

Obudziliśmy się późno, lecz inni podróżni jeszcze spali. Przebywaliśmy ciągle jeszcze we Włoszech. Nie odczuwaliśmy wprawdzie przejmującego zimna, lecz temperatura była wyraźnie niższa niż na Sycylii. Przez cały dzień spaliśmy i oglądaliśmy filmy, z małymi przerwami na postój i jedzenie. Wieczorem wjechaliśmy do Austrii, a w nocy do Czech. Nie pamiętam tego dokładnie. Na wpół śpiąc, legitymowaliśmy się przed strażą graniczną i spaliśmy dalej.

Wtorek, 24 stycznia 2006 r.

Około czwartej nad ranem obudził mnie chłód dochodzący od okna. Wszyscy spali w fotelach, wtuleni w śpiwory, tylko Karolina rozłożyła się na podłodze w przejściu. Zaraz po tym jak się obudziłam, wjechaliśmy do Polski i zaczęliśmy dzwonić do rodziców. Wybieczka powoli się kończyła. W kraju było bardzo zimno (- 30 stopni), więc przeżyliśmy szok termiczny. Podczas podróży do Tarnobrzega wspominaliśmy naszą wyprawę i łązy same podchodziły nam do oczu. Około 9:00 dojechaliśmy na miejsce. Rodzice przywitali nas serdecznie.

Niestety, musieliśmy wrócić do szarej rzeczywistości.

Monika Maciąg